

Wydział Filozofii

Uniwersytetu Warszawskiego

Mail: msroda@uw.edu.pl

Recenzja pracy doktorskiej mgr. Anny Szapert

**„Pacjentki, outsiderki, buntowniczk. Kobiety w
amerykańskiej kulturze terapeutycznej”**

W ciągu ostatnich stu lat psychologia stała się uniwersalną nauką objaśniającą nam mechanizmy działania społecznego świata, naszą kondycję, problemy egzystencjalne, cele ludzkiego życia i jego sensu. W jej ramach terapia to praktyczne narzędzie niezbędne do zbudowania lub odnowienia relacji ze światem, wyjaśnienia samego/samej siebie, radzenia sobie z powiększającą się liczbą chorób i dolegliwości psychicznych, których jest niemal tyle co szkół terapeutycznych. *Homo economicus*, który u progu nowoczesności zastąpił *homo religiousa* został zastąpiony przez „człowieka psychologicznego”. Psychika wyparła dawną koncepcję duszy, psychologowie - filozofów, terapeuci – spowiedników. A. MacIntyre’a w swojej słynnej książce diagnozującej przyczyny upadku wspólnoty, moralności i cnoty („Dziedzictwo cnoty” 1996) twierdzi, że tak jak zapotrzebowanie na menadżerów w miejscach pracy świadczy o zaniku jej sensu, tak liczba terapeutów w danym kraju świadczy o głębokości kryzysu więzi i rozpadzie społeczeństwa. Nie ma co jednak narzekać: psychoterapeutyzacja świata, w którym żyjemy jest faktem i trzeba dystansu oraz niemałej wiedzy i przenikliwości, by zbadać jej genezę, formy, funkcje ale przede wszystkim dostrzec i to, co tym światem steruje, jak i to, co w tym świecie ukryte, niewidoczne. Autorka pisze „Zgodnie z myślą Foucault badając wybrane teksty zwracam uwagę na to, kto i w czym imieniu w nich mówi, czyje głosy zostały pominięte a także dla kogo i przez kogo tworzona jest wiedza” (s. 28).

Badaniom pani Anny Szapert przedstawionym w pracy doktorskiej zatytułowanej „Pacjentki, outsiderki, buntowniczk. Kobiety w amerykańskiej kulturze terapeutycznej” patronuje bardzo wyrażnie Michel Foucault, nie bez powodu więc rozprawę rozpoczyna cytatem z jednego z jego esejów dotyczący pożytków z analizowania tego, co w społeczeństwie odrzucone lub wyparte. Foucault już na początku swojej intelektualnej działalności w książce „Historia szaleństwa”, wysunął przewrotną –

na tle tradycyjnych – tezę, zgodnie z którą humanizacja stosunku społeczeństwa do szaleńców polegająca na ich „uwolnieniu” z opresji XVIII wiecznych azyli jest nowym rodzajem zniewolenia. „Charcot i Freud z jednej strony uczłowieczają szaleńca, wyzwalają go z fizycznych kajdan i więzienia, z drugiej - zastępują fizyczne zniewolenie bardziej subtelnymi formami sprawowania władzy” – pisze pani Szapert (s.114) i zgadza się z Foucaultem, że medykalizacja szaleństwa ustanawiająca nowy paradygmat leczniczy i psychoterapeutyzacja społeczeństwa stanowi poszerzenie pola rozproszonej biowładzy. Władzy, której jesteśmy podmiotem i przedmiotem zarazem, choć niektórzy - a mianowicie kobiety – przedmiotem bardziej.

„Pacjentki, outsiderki, buntowniczk. Kobiety w amerykańskiej kulturze terapeutycznej” to bardzo dobrze skonstruowana praca, interesująca w treści, nowatorska w założeniach i wnioskach, napisana poprawnym językiem. I co bardzo ważne: krytyczna wobec ogólnie przyjętych interpretacji tak zwanej kultury terapeutycznej, o co niełatwo, bo wszyscy w tej kulturze jesteśmy nie tylko zanurzeni, ale i pilnowani przez posiadających wiedzę i władzę specjalistów od dyscyplinujących „technik siebie”. Krytyczny aspekt tej pracy czyni ją nie tylko ciekawą, ale i użyteczną w praktyce: autorka jest bowiem (pragnie być?) feministyczną terapeutką, która chce widzieć zarówno ograniczenia kultury terapeutycznej, jak i jej możliwe związki z feminizmem, które winny być pogłębione.

Część pierwsza pracy ma charakter ogólny i teoretyczny: autorka przedstawia definicję zjawiska zwanego kulturą terapeutyczną, traktując ją jako „nową matrycę kulturową”; przedstawia jej genezę, cechy, a także swoją metodologię badawczą, którą wzoruje na koncepcjach wspomnianego M. Foucault a także C. Geertza i W.Griswolda. Następnie przedstawia historię recepcji a zwłaszcza krytyki kultury terapeutycznej poprzez alarmujące teksty takich teoretyków jak F. Rieff czy Ch. Lasch (brakuje tu A. MacIntyre’a), zwracających uwagę na szkodliwą dla kultury w ogóle, indywidualizację społeczeństwa, upadek wartości wspólnotowych i lęk przed głęboką zmianą moralną. Część pierwszą zamyka prezentacja pięciu wyróżnionych nurtów amerykańskiej kultury terapeutycznej; autorka opisuje nurt wspólnotowo-samopomocowy (nurt zdrowienia), nurt postpsychoanalityczny, nurt produktywnościowo-samoulepszeniowy, nurt New Age’owy oraz nurt biomedyczny.

O treści części drugiej świadczy jej tytuł „Kobiety w kulturze terapii”. Część tę można potraktować jako należącą do jeszcze nie napisanej w całości historii kobiet, bo o ile osoby interesujące się tematem doskonale znają reformy szpitali psychiatrycznych Pinela, spektakle Charcota, leczenie histeryczek przez Freuda oraz rewolucyjną zmianę jego metody „z hiponozy na kozetkę”, dzięki której powstała psychoanaliza, o tyle mało kto przyglądał się tym procesom z punktu widzenia zaangażowanych w nie kobiet, choć to one były głównie pacjentkami/klientkami

terapeutów. Stanowiły jednak pasywną część psychoterapii, niemy element zabiegów psychoterapeutycznych, bo choć mówiły to nigdy swoim własnym głosem tylko głosem swoich lekarzy.

W części drugiej, z której, od rozdziału 2, można wydzielić część trzecią, tak by oddzielić męskie formy terapii od kobiecych, pani Szapert zajmuje się – w porządku historycznym - mało znanymi w Europie psychoterapeutkami amerykańskimi lub osobami zaangażowanymi w psychoterapię takimi jak Mary Eddy Baker, Alice James, Lois Wilson, Gloria Szymański, Phylis Chesler czy Esther Perel.

Od początku pracy kultura terapeutyczna traktowana jest krytycznie, autorka wraz z innymi autorami wiąże ją z indywidualizmem, będącym ideologicznym i prawnym fundamentem kapitalistycznego społeczeństwa i pisze, że narodziny kultury terapeutycznej związane są z „kulturowym zwrotem ku wnętrzu jednostki przy jednoczesnym dystansowaniu się wobec zjawisk historycznych czy społecznych. Miejsce powinności względem wspólnoty czy narodu zaczyna zajmować autoekspresja” (s. 8). Jej diagnoza zbliżona jest do tej, którą niegdyś postawił Alexis de Tocqueville twierdząc, że amerykański indywidualizm izoluje obywateli od zbiorowości, że zabija cnoty publiczne i zamyka jednostki w kręgu rodziny lub skazuje je na samotność. Jednak ta samotność jest doskonałą przestrzenią dla działalności terapeutów, podobnie jak emocje, z którymi pracują: zwrot emotywistyczny da się zresztą dostrzec w całej kulturze, zwłaszcza zaś w humanistyce XX wieku. Według autorki zwrot ten doprowadził, z jednej strony, do racjonalizacji sfery emocjonalnej, z drugiej – za Luc Boltąńskim – do jej urynkowania (s. 52). Terapie stały się bowiem towarem cieszącym się rosnącym popytem na rozległym rynku amerykańskiego konsumpcjonizmu. Indywidualizm ma również konsekwencje polityczne bezpośrednio związane z życiem społecznym, autorka pisze, że współcześnie wzmacnia on tendencje neoliberalne przeciwne państwu opiekuńczemu: „kultura terapeutyczna stała się ważnym instrumentem obsługi oraz reprodukcji konsolidującego się neoliberalnego porządku” (s. 44). Zdawać by się mogło, że szukający pomocy terapeuty człowiek jest kiepskim aktorem na rynkach pracy kapitalistycznej gospodarki nastawione na ciągły wzrost, jednak – jak zauważa mgr. Szapert - przeciwnie „upsychologiczniony podmiot tworzony przez kulturę terapeutyczną jest jednocześnie znakomitym materiałem na korporacyjnego lidera”, bo sednem terapii jest „konieczność ulepszania i pracowania nad naszym ‘ja’” tak, by przywrócić nas sprawnie funkcjonującemu społeczeństwu. Terapeuci więc to – za P. Cheslerem – „łagodni funkcjonariusze policji kultury dominującej”, których funkcje mają charakter dyscyplinujący (s. 279).

Niezwyczajnie istotny w interpretacjach kultury terapeutycznej jest według autorki jej aspekt patriarchalny, często otwarcie mizoginiczny. Kultura terapeutyczna, tak jak była pomyślana w XIX wieku, stanowiła wzmocnienie patriarchalizmu przez nową formę uprzedmiotowienia kobiet (jako pacjentek, biernych obiektów badanych), choć z drugiej strony sfeminizowała kulturę wnosząc do niej elementy emocjonalne, rodzinne i przyczyniając się do rekonstruowania, pogłębiania, narratyzowania własnej podmiotowości.

Kobiety w ramach kultury terapeutycznej pojawiają się w trzech rolach: jako jej ofiary (pacjentki Charcota, Freuda a więc Augustine, Dora, Anna O jak również – dużo później – Lois Wilson czyli „żona alkoholika” i Gloria Szymański), jako inicjatorki nowych form terapii, związanych z przede wszystkim z religią (Mary Bakker Eddy), jako feministyczne czy sfeminizowane terapeutki, łączące terapeutyczną uwewnętrzną podmiotowość pacjentek z grupową solidarnośćią innych i polityczno-społecznymi celami ruchów feministycznych, przede wszystkim „drugiej fali”.

Bardzo interesująca w tej pracy jest krytyka Charcota i Freuda. Z reguły podkreśla się ich osiągnięcia, nie zwracając uwagi, czym kosztem były dokonane i jak bardzo mijały się z prawdą, którą chciały ukazać. Jak pisze autorka: „zachodnie normy kulturowe i oczekiwania społeczne pozbawiły najpierw kobiety siły, a potem ich słabość etykietują jako zaburzenia psychiczne”. (s. 262), lecząc je w taki sposób, by nie wychodziły z pułapki patriarchalnych (w szczególności wiktoriańskich) stereotypów osób bezwolnych, bezgłośnych, bezrozumnych. Paradoksalnie – stwierdza mgr. Szapert - wiele kobiet dla których źródłem cierpienia było pełnienie roli w wiktoriańskiej rodzinie i związane z tym zahamowanie rozwoju intelektualnego czy artystycznego, trafiało do instytucji, której konstrukcja przypominała opresyjny dom, który opuściły. Wszędzie odtwarzany jest schemat: kobieta („chora psychicznie”); mężczyzna (ekspert, nie tylko leczący ją ale mówiący za nią); nowatorska lub uznana terapia, dzięki której jej twórca staje się sławny i robi karierę; brak zmiany w sytuacji kobiety. Terapie w swych początkach i rozkwicie oparte były na podobnym binarnym układzie, który stał u epistemologicznych podstaw całej kultury europejskiej (kultura-natura; mężczyzna-kobieta, aktywność-pasywność, rozum-emocje itp.), w ramach których pierwszy człon jest dominujący i bardziej wartościowy a drugi podporządkowany, uposażony jedynie w wartości poślednie (prywatne).

Autorka analizuje szczegółowo zjawisko hysterii traktując ją jako punkt wyjścia do kultury terapeutycznej i przygląda się narodzinom psychoanalizy a dokładnie przejściu od zainteresowań Freuda histerią do jego zainteresowań snami, które zwieńczone są powstaniem psychoanalizy a jednocześnie porzuceniem prawdy o związanych z opresją i przemocą wobec kobiet przyczynach hysterii. Do dziś pozostaje tajemnicą, jakie były przyczyny tego zwrotu u Freuda: lęk przed męskim środowiskiem naukowców, potrzeby zrobienia szybkiej kariery? Freud zamiast złagodzić cierpienie

kobiet poprzez uświadomienie jego rzeczywistych przyczyn, zajął się psychoanalizą, która cierpienie kobiet traktować będzie jako „wyraz wypartych pragnień”, „nieświadomych namiętności”, „zazdrości o penisa”, co – jak stwierdza autorka - na dziesięciolecia odwróci uwagę psychoterapeutów od realnej przemocy wobec kobiet, nie naruszając przy tym seksualnych podtekstów i nadużyć samej terapii (fascynacja erotyczna, uwiedzenie, molestowanie) (s. 130). Prawdziwe wyleczenie kobiet (autorka daje przykład Augustine, Dory, i Anny O) dokonuje się przez... ucieczkę, przez uwolnienie się spod wpływu męskiego psychoeksperta (s. 115). Nadużycia związane z Instrumentalizacją kobiet mają charakter nie tylko seksualny. Autorka szczegółowo opisuje przypadek Glorii Szymański, wykorzystanej medialnie (i finansowo) przez prowadzących ją terapeutów. Jednak nie zajmuje się szerzej problematyką koniecznych regulacji etycznych w tym zawodzie. Praca nie ma bowiem ambicji normatywnych lecz opisowe i interpretacyjne.

Dla czytelnika nieobeznanego z kulturą amerykańską szczególnie interesujące są rozdziały poświęcone amerykańskim terapeutkom XIX i XX wieku: od Mary Baker Eddy po Esther Perel. Pani Szapert ukazuje ewolucję poglądów i praktyk zwracając szczególną uwagę na rodzący się w tym samym czasie, czyli już w XIX wieku, ruch feministyczny. Początkowo te dwa ważne nurty (terapeutyczny i feministyczny) miały przeciwstawne cele. Nurt terapeutyczny dążył do rozwiązania problemu kobiet przez reprodukcję tradycyjnych ról zachęcając kobiety do uległości, posłuszeństwa, troski o rodzinę i moralność; nurt feministyczny zachęcał kobiety do buntu, autoekspresji i walki o swoje prawa. Nim terapia się sfeminizowała przeszła przez falę religijno-mistyczną związaną z „Drugim Wielkim Przebudzeniem”, które skierowało uwagę Amerykanów, a przede wszystkim kobiet, w stronę wewnętrznych przeżyć religijnych oraz reform moralnych, między innymi dotyczących trzeźwości. Według autorki „Podstawowym argumentem aktywistek zarówno ruchu trzeźw ościowego, jak i sufrażystek pierwszej fali była koncepcja moralnej wyższości kobiet i wynikająca z niej misja naprawy czy nawet zbawienia zepsutego przez niemoralnych mężczyzn świata” (s. 122), tyle że feministki pierwszej fali podkreślały, że potrzebują nie tyle Boga, co praw wyborczych, by chronić rodzinę przed pijaństwem, rozwiązłością czy nieodpowiedzialnością finansową mężczyzn (s. 123). W okresie tym swoje imperium religijno terapeutyczne zwane Chrześcijańską Nauką stworzyła Mary Baker Eddy. Zanurzona w mistyczno religijnych dyskursach swojej epoki, Mary Baker Eddy tworzy własną kosmologię, reinterpretuje Biblię (zwłaszcza przypowieść o Ewie i grzechu pierworodnym) a także pojęcia zdrowia, ciała, płci pisząc o tej ostatniej że jest kwestią mentalności a nie biologii, co – jak sugeruje pani Szapert - czyni ją prekursorką Judith Butler. Autorka pisze, że działalność Mary Baker Eddy to próba subwersji dziewiętnastowiecznych mizoginicznych praktyk w zakresie terapii; jej działalność mocno osłabiła autorytet ówczesnych

naukowców. Co ciekawe, porównuje się zasięg jej działań religijno-terapeutycznych do medialnych wpływów Oprah Winfrey.

W pracy tej jest wiele wątków, nie sposób streścić ich wszystkich. Dość powiedzieć, że nigdy nie mają charakteru przypadkowego, są uporządkowane w przejrzystą, logiczną całość. Rozdział szósty przedstawia biografię Phyllis Chesler jej książkę „Kobiety i szaleństwo”, która w pracy pani Szapert jest nie tylko dokładnie streszczona ale stanowi – jak sądzę – inspirację całości doktoratu.

W ostatnim rozdziale doktorantka zwraca uwagę na szczególną rolę grup podnoszenia świadomości stworzonych przez kobiety drugiej fali feminizmu (lata 60.), które łączyły aspiracje ruchów feministycznych walczących o prawa i aktywność publiczną kobiet ze zwrotem ku swojemu wnętrzu. Grupy te przełamywały izolację kobiet a „terapia” dawała możliwość interpretowania osobistych problemów i życiowych trudności jako możliwych do rozwiązania przez solidarność kobiet i ich wspólnotowy wysiłek społecznej zmiany. W aspekcie postulatycznym autorce omawianej pracy chodzi o stworzenie takiej terapii feministycznej, która demistyfikując mizoginiczne praktyki terapeutyczne poszukuje jak najmniej opresyjnej relacji umożliwiającej nawiązanie dialogu i eliminującej nadużycie władzy oraz wiedzy (s. 277).

Jeśli chodzi o elementy krytyczne to w warstwie merytorycznej i argumentacyjnej chętnie wykazałabym nieco braków. Brak mi przede wszystkim antropologicznego kontekstu filozoficznego, to znaczy rzucenia, choćby okiem, na przemiany podmiotowości, które odbywają się niezależnie (?) od wpływów kultury terapeutycznej, a które doskonale opisał np. Ch. Taylor w „Źródłach podmiotowości. Narodzinach nowoczesnej tożsamości”, gdzie również znajduje się analiza pojęcia wewnętrznosci w odniesieniu do podmiotu ale pod zupełnie innym kątem niż robi to pani Szapert. Warto byłoby się też przyjrzeć kategorii podmiotu a zwłaszcza „jego śmierci” obwieszczanej przez wymienianego często M. Foucault. By być wobec niego bardziej rzetelnym, zrezygnowałabym, w wielu miejscach tej pracy, z określenia „postmodernistyczny” i używałabym „posthumanistyczny”, bo to posthumanizm wprowadził radykalne zmiany w rozumieniu podmiotu związane z feminizmem i postkolonializmem (sam Foucault twierdził o sobie, że jest antyhumanistą, właśnie z powodu wykluczającego charakteru humanistycznej konstrukcji podmiotu).

Bardzo „po macoszemu” potraktowana jest Carol Gilligan; autorka pomija zarówno jej interpretację powstania psychoanalizy i zaniechania przez Freuda problematyki przemocy seksualnej odkrytej przy okazji badań nad histeryczkami (co opisane jest w jej książce „Chodźcie z nami! Psychologia i opór”, obecnej w bibliografii) i niemal zupełnie pomija jej teorię etyki troski (opisaną w „Innym głosem”, której to pozycji nie ma w bibliografii, a jest ważna już chociażby z powodu tytułu), wspominając jedynie, że jako psycholożka (podobnie jak Jean Baker) określiła postawy empatyczne jako „etykę

troski”, tymczasem etyka troski Gilligan to coś znacznie większego niż tylko postawa, to cały system etyczny, sposób rozumowania moralnego, dyspozycje moralne itp. Poza tym jej „ingerencja” w badania nad rozwojem moralnym L. Kohlberga stanowiła dobry przykład feministycznej „korekty” nauki, ciągle, w wielu podręcznikach psychologicznych, pomijanej. Co stanowi kolejny przyczynek do problemu milczenia kobiet w nauce.

W pracy, która w końcowych fragmentach zajmuje się (postuluje) interseksjonalność zupełnie pominięte są wątki klasowe czy problemy ekologiczne (samo słowo „ekologiczne” pojawia się tylko raz s.275).

Z zadziwieniem przeczytałam też opinię... Epikteta (cytowaną jakoby przez Albert Ellis) na temat dyskomfortu (s. 240), co oczywiście stanowi jakieś nieporozumienie, bo takiego cytatu w niewielkiej spuściźnie Epikteta nie ma.

Autorka pisze, że sednem kultury terapeutycznej jest ulepszanie „ja”, nie odpowiada jednak na pytanie, na czym owo ulepszanie miałoby polegać, jakie są kryteria lepszego i gorszego „ja”, czy chodzi o dostosowanie go do społeczeństwa, do systemu ekonomicznego, czy chodzi o poziom jego samowiedzy, czy o kwestie moralne? Jakież?

Pani Szapert traktuje kulturę terapeutyczną jako przejaw „szerszego zjawiska feminizacji kultury amerykańskiej” (teza za Ann Douglas), z czym współgra nie tylko ruch mistyczno-religijny XIX wieku ale też ruch kontrkultury lat 60. XX wieku. Czy jednak teza o feminizujących funkcja kultury terapeutycznej, związana z aktywnością „pastorów i kobiet” a potem „dzieci kwiatów” ma charakter dobrze dowiedziony? Jak mi się wydaje znacznie silniejsze w Stanach Zjednoczonych są wpływy ideałów maskulinistycznych związanych m.in. z przedsiębiorczością (self made men), walką czy autorytarnym stanowieniem prawa (kowboj) będące odzwierciedleniem różnych form indywidualizmu ekspresyjnego, niesłuchanie popularnego w kulturze amerykańskiej.

Niepotrzebne w tak samodzielnej pracy jest szczegółowe streszczanie książek omawianych autorek, biografii czy podcastów. Wystarczyło je krótko i syntetycznie omówić opatrząc przypisami wystarczającymi do tego, by czytelnik zorientował się w erudycji doktorantki i, ewentualnie, mógł sam poszerzyć swoją wiedzę.

Nieznośna jest też maniera ciągłego zapowiadania, gdzie, co i kiedy (w którym rozdziale) będzie omówione i kiedy pojawi się bliższy opis danej postaci czy problemu („co omówię w rozdziale...”, „co szerzej omówię w dalszej części tekstu”, „która będzie opisana w rozdziale..” itp.). Zapowiadanie tego co zaraz się zrobi i o czym będzie się pisało nie jest potrzebne nigdzie poza wstępem, którego celem jest przedstawienie struktury całości pracy.

Mam też pewne zarzuty natury formalnej. Pewne nazwiska, zwłaszcza na początku pracy pojawiają się bez żadnego wprowadzenia, przypisu lub informacji, kim te osoby były (np. s. 14), bez żadnych też odnośników do ich dorobku (np. s. 64, s. 128, s. 260). Autorka często ogranicza się jedynie do podania roku wydania książki, której pełna nota znajduje się co prawda w bibliografii umieszczonej na końcu pracy ale czytelnik chciałby wiedzieć, do których fragmentów (rozdziałów, stron) autorka się odwołuje (np. s. 26, s. 68). Przykładowo, autorka pisze: „Jak podkreśla Michel Foucault (2002) dyskursy mają moc porządkującą nasz poznanie” (s. 45): jako czytelnik pracy naukowej chciałabym mieć bardziej precyzyjny odnośnik (rozdział, strony) lub chociaż uwagę, że tak autorka rozumie główną (i jedyną?) tezę tej książki. Brak też jakichkolwiek przypisów do informacji rozpoczynającej 2 rozdział cz. II; brak strony wymienianych dzieł w przypisach na stronach 41, 121, 125, 153. Czasem nie mamy podanej strony do podanego cytatu a czasem nie mamy cytatu ale mamy podaną stronę (np. 127, s. 132, s. 147). Na stronie 273 mamy tylko tytuł książki bez roku wydania i dalej streszczane są jej tezy bez podania rozdziałów czy stron.

Szkoda wielka też, że autorka nie ponumerowała podrozdziałów zostawiając je w formie „luźnej” dzięki której wyglądają niekiedy jako motta (choć może był to cel zamierzony?).

Tym niemniej całość pracy oceniam bardzo dobrze, zarówno jeśli chodzi o treść, strukturę, nowatorstwo, ciekawy materiał, przejrzystość argumentacji i wyrazistość tez. I w związku z tym z pełną odpowiedzialnością kieruję ją do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

Dr hab. Prof. UW Magdalena Środa